

## PROLOG

Nad czubkami drzew rozległ się kolejny strzał.

Okrzyki naganiaczy stały się znacznie wyraźniejsze. Tętno napierało na błony bębenkowe, a hausty mokrego powietrza boleśnie rozsadzały płuca.

„Biegiem, byle nie upaść! Jeśli upadnę, już się nie podniosę. Cholera, czemu nie mogę uwolnić rąk? Szybciej! Cicho, żeby mnie nie usłyszeli. Usłyszeli? Czyli to już? Czy moje życie ma się tak zakończyć?”

Gałęzie smagały po twarzy, pozostawiając strużki krwi, która mieszała się z potem.

Okrzyki mężczyzn dobiegały już ze wszystkich stron. Dopiero teraz pojawił się lęk przed śmiercią.

Rozległy się kolejne strzały. Świst kul był tak blisko, że pot zaczął płynąć ciurkiem, rozchodząc się pod ubraniem jak okład.

Za jakieś dwie minuty tu będą. Dlaczego ręce na plecach nie chcą słuchać? Jak taśma może tak mocno trzymać?

Nad korony drzew wzbily się nagle z trzepotem spłoszone ptaki. Taniec cieni za gęstwiną świerków stał się wyraźniejszy. Zostało im może ze sto metrów. Wszystko stało się wyraźniejsze. Głosy. Żądza krwi myśliwych.

Jak to zrobią? Pojedynczy strzał, jedna strzała i po wszystkim? I już?

Nie, dlaczego mieliby się tym zadowolić? Te bydlaki nie były przecież takie miłosierne. Nie byli tacy. Mieli te swoje strzelby i brudne noże. Zademonstrowali już skuteczność swoich kusz.

„Gdzie się schować? Znajdę jakieś miejsce? Zdążę wrócić? Dam radę?”

Wzrok przeszukiwał leśne poszycie w tę i we w tę. Ale taśma, która niemal całkowicie zakrywała oczy, utrudniała zadanie, a nogi wciąż o coś potykały się w biegu.

„Teraz zobaczę, jak to jest być na ich łasce. Nie zrobią dla mnie wyjątku, przecież właśnie to ich bawi. Tylko tak można to przetrwać”.

Serce waliło teraz mocno i boleśnie.